

MANWER MOSKALI OSKRZYDLAJĄCY NIEPOKORNĄ WARSZAWĘ

175 lat temu Wisłę w pobliżu Ciechocinka przekroczyły oddziały armii rosyjskiej. Rozwój powstającej fabryki solnej został przerwany. Zygmunt Dmochowski, pisarz i poeta pochodzący z Ciechocinka wydał powieść „Płonąca sól”, której akcja toczy się w okresie powstania listopadowego. Poniżej drukujemy jej fragmenty.

W poniedziałek, dwunastego lipca roku pańskiego 1831, wojska rosyjskie dotarły do Osieka. Pojawiły się na horyzoncie w jaskrawym słońcu, które wystrzeliło nagle spomiędzy ołowianych chmur, po kilkudniowych ulewach. Najbardziej wyraziście ów pejzaż marsowy rysował się widzieć czuwającej na północnym cyplu tężni w Ciechocinku. Dostrzeżono stąd przez perspektywę cztery nurty kolumn, które wśród ławicy flankierów, rozsypanych jak osy, parły do przodu.

Feeria kolorów, żywość kompozycyjnych układów i wirowanie konturów w smudze świetlistego słońca, którym jak na ironię w tej wysublimowanej chwili niebo omiotło prawy brzeg Wisły - budziły w patrzących uczucie zdumienia i grozy. Panorama iście malarska, na pozór nieuporządkowana, pełna fug, kontrapunktów i lawitacji. Panorama - bazyliżek; potwór ognistołuski, łypiący bursztynowym ślepiem, miażdżący pstrokatą łapą pobrzeże rzeki Wisły.

Rozległy widnokrąg sięgał głęboko w miąższ nadwiślańskiego ugoru. Rysujący się ostro na wschodzie łęgowy bór, omywany mrowiem piechoty, wypluwał z przesiek coraz to nowe sprzężaje trzyfuntówek, jaszczy i furgonów. Słychać było szcęk żelastwa, rzenie koni, pohukiwanie jamszczyków i głuche odgłosy palby karabinowej, inkrustującej powietrze obłoczkami iskier i dymu.

Moskale rozłożyli się na znacznej długości wiślanej skarpy, spinając gęstym kordonem trzy kępy - Kozią, Zieloną i Słońską. Zołdactwem zalane zostały wszystkie wioski i przysiółki, od leżącego naprzeciw Nieszawy Miszka, po Dzikowo przy granicy pruskiej.

Coraz wyraziściej malował się zamysł taktyczny generała Pahlena, którego feldmarszałek Paskiewicz wysłał forpocztą do Osieka, jako awangardę swojej armii, w celu przygotowania warunków do przerwania na lewy brzeg Wisły. Było już wiadome wszystkim na kujawskim brzegu, że Moskale stroić będą przez trzy nurty, omywające dwie wiślane wyspy, przeprawę. Wydawało się jednak dziwne, dlaczego nigdzie nie gromadzą budulca, który urzeczywistni to przedsięwzięcie. Na łodziach poruszanych wiosłami niepodobna przecież przetransportować armat, jaszczy, taborów, koni pociągowych, i choćby żywego mięsa w postaci tabunu bydła pędzonego za wojskiem w celach apro wizacyjnych. Niepodobnieństwem także wydawało się domniemanie, że stutysięczną armię, której główny trzon nadciągał, będzie można przerzucić na drugą stronę Wisły łodziami.

Niebawem splot nieprzewidzianych zdarzeń zagadkę ową rozsupłał w sposób zaskakujący dla nieświadomych sprawy Kujawiaków.

Środkiem Wisły płynęło pod prąd siedem kołow-

ców, wlokąc za sobą korowód pontonów i berlinek. Wiły się, jak tradycyjny warkocz trawem, na przestrzeni wiorsty. Gejzery dymu, wyrzucane interwałowo z czarnych szapokłaków, galopowały w dół rzeki złowieszczą smugą. Statki najeżone były lufami armat. Na każdym z nich, od rufy do dziobu, niczym pod strychulec, stali w szeregu żołnierze z giwerami wycelowanym w stronę południowego, kujawskiego brzegu. Zrozumiano, że Moskale wykorzystają do prac saperskich parowce, przy pomocy których szcypią oba brzegi berlinkami, przywleczonymi zza kordonu z okolic Torunia.

Łukasz Kowalewski - dziedzic Osieka, na oczach, którego generał Pahlen stroił przeprawę, powiedział tego ranka do swojego zięcia, Johana Titenbrauna z Opolszczyzny.

- Psubraty krzyżackie wbili nóż w plecy Polakom, przepuszczając Moskali i doposażając ich na naszą zgubę! Przecież z Petersburga, psiekrwie nie wloką berlinek i pontonów. Musieli je nabyć w Toruniu od podstępnych Prusaków! -

- To nie bauery maczały w tym palce, to berlińskie junkry i landraty chytne, nigdy niczym nienażarte! - odpowiedział ze smutkiem Słezak.

Jasnougrowe, piaszczyste nabrzeże osieckie, z połyskliwą od śpiącego deszczu klawiaturą berlinek, ostawionych burta w burte po obu stronach bindugi - przypominało z oddali monstualny klawikord z dyrygentem pośrodku, wokół którego mrowiło się audytorium. Po każdej bowiem barce, a była ich nieprzebrana wielość, uwijali się jak w ukropie żołdacy z jednostek inżynieryjno - saperskich. Spinali burty łańcuchami i kotwami, przygotowując ciągi przęsół, które w końcowym etapie parowce zepną i połączą oba brzegi najszerszego nurtu.

Generał Pahlen śpieszył się z budową mostu. Naciskano nań ze sztabu w Kikole, gdzie na przeprawę czekała cała pierwsza linia frontu: dziewięćdziesiąt batalionów piechoty i sto dziesięć szwadronów jazdy. Mostem oprócz wojska przejechać musi także siedem tysięcy furgonów i cztery seciny armat.

Z szańców moskiewskich rozlokowanych na kępie wiślanej zagrały trzyfuntówki. Wróg obrzucił kartaczami i granatami zapalającymi nowo wznoszone warzelnie soli. W płomieniach stanął magazyn, w którym przechowywano części do machin, środki konserwujące, jak oleje i dziegieć oraz kadzie z solą - efekt próbnego odwaru solanki. Wysuszone w słońcu bierwiona i łaty płonęły niczym szczapy smolne. Płomienie w galopującym tempie opanowały cały budynek. Wdarły się do środka, wypełniły smolistym dymem wnętrze, by po niedługim czasie wybuchnąć wszystkimi pora-

mi na zewnątrz. Ogień tryskał przez oczodoły okien. Pełzał po ścianach, piał się w górę w stronę wiązarka dachowego, pokrytego - jak na ironię - gontem.

Obrońcy zaczęli się ostrzeliwać. W stronę wroga wygarniano z dubeltówek i giwerów. Z tężni sypanął z garłacza.

W czwartek nad ranem, piętnastego lipca, po trzecim - niedokończonym jeszcze - prześle mostu, runęli na Kujawy konni w papachach, z białymi krzyżami na denkach oraz piechurzy w zielonych kapeluszach. Głuchy tętent kopyt końskich po zbitym warzelnianym szutrze i palba ognista raketnic - kaleczyły kujawskie wybrzeże Wisły.

Watahy kozaków z obnażonymi szablami, niczym

wilcze stada, rozleciały się w szaleńczym galopie po kujawskich traktach - w kierunku Włocławka, Brześcia Kujawskiego, Radziejowa i Służewa.

Po okolicy rozeszła się pełna boleści wieść, że rozwiązano gwardię ruchomą i obywatelskie straże bezpieczeństwa.

Dywizje powstańcze cofnęły się na Wschód – bronić zagrożonej Warszawy.

Na placu warzelnianym w Ciechocinku szalała pożoga, wyrzucając w powietrze pękające żagwie na kształt rozsypujących się, roziskrzonych rac. Jaskrawożółtą ochrą płonęła sól - mózół, treść życia i nadzieja Kujawiaków.

Zygmunt Dmochowski

LUDZIE ZDROJOWISKA

KUJAWSKIE I OPOLSKIE KLIMATY

Rozmowa Hanny Jamry z poetą i pisarzem Zygmuntem Dmochowskim – fragmenty.



Zygmunta Dmochowskiego poznałam w listopadzie 1995 r. w czasie jubileuszowego spotkania z opolskimi twórcami. Wojewódzka Biblioteka Publiczna przygotowała wówczas wystawę „Dziedzictwo i współczesność” prezentującą najważniejsze fakty z 50 - letniego życia literackiego Opolszczyzny. Pan Zygmunt był właśnie po książkowym debiucie. Ale za to jakim. Rok 1993 przyniósł tomik poetycki „Potargane anioły”, a 1994 dwa kolejne „Żarna i ziarna”, „Skaczące światło”. Zbiory

- Panie Zygmuncie, podobno były kiedyś sukcesy lekkoatletyczne? Trenował Pan z Janem i Józefem Glompami.

- To byli moi koledzy z boiska „Kolejarza” Toruń. Biegałem kiedyś na setkę z niezłym wynikiem 10,8. Kiedy Józef Glomp został prymasem Polski, pozdrowił nas wszystkich sportowców.

- Następną pasją była rzeźba. Miał Pan na tym polu spore osiągnięcia.

- Było kilka wystaw, nawet kiedyś w wiadomościach kulturalnych Dziennika Telewizyjnego redaktor Anna Dobrowolska przedstawiła tę moją fascynację. Ludzie pamiętają moje rzeźbienie. W 2002 r. czeski tygodnik społeczno - literacki „Czas” zamieścił kilka wierszy (w tłumaczeniu czeskiego poety - filozofa Libora Martinka)

zostały dobrze przyjęte przez czytelników i krytyków. „Równie udane były kolejne tomy poety. Wydawał je z wielką regularnością, jakby chciał nadrobić utracony czas. Ukazały się kolejno [...] „Wezbrana rzeka”, „Mgławice koziorożca”, „Nim umilknie ciepło”. Opublikował poematy: „Z księgi pogan” i „Requiem kujawskie” oraz cykl poetycki „Człowiek - szkice do portretu”. Ma w swoim dorobku również powieść historyczną „Płonąca sól”. W 2003 roku ukazał się „Wybór wierszy” zawierający blisko 150 utworów pochodzących z siedmiu tomików poetyckich.

Zygmunt Dmochowski jest Kujawiakiem

Aleksander Nawrocki, naczelny redaktor „Poezji dzisiaj”, w jednym z ostatnich numerów pisma, analizując twórczość orientacji poetyckiej „Hybrydy”, napisał: „Przyjaciel Janusza Żernickiego, Zygmunt Dmochowski trafnie nazwał artystyczne środowisko niezwykłych ciechocinian lat 60. „potarganymi aniołami”, bo żyli pod prąd codzienności, byli osobni, samoswoi, na miarę własnej wyobraźni. A należeli do nich oprócz Janusza Żernickiego: Edward Stachura, Ryszard Milczewski - Bruno, Zygmunt Dmochowski i inni”.

pod wymownym tytułem „poetyzujący rzeźbiarz z Opola” (Versujici sochar z Opoli). Dziś rzadko sięgam po dłuto. Ale rzeźba wywarła duży wpływ na moją pierwszą wielką pasję - poezję. Między nimi widzę wiele związków. Gdy powstaje wiersz, pierwsza myśl, tekst, który się rodzi, wymaga pewnego „ociosania”. Weźmiesz za dużo materiału i zniszczysz rzeźbę. Podobnie jest w poezji, użyjesz złego porównania, zniszczysz wiersz.

- Pozostańmy chwilę w czasach szkolnych. Przyjaźnił się Pan z niezwykłymi już twórcami Edwardem Stachurą i Januszem Żernickim.

- Byłem od nich starszy. W ciechocińskim liceum przeżywałem mnie „poetą”. Kiedy przyszli Żernicki i Stachura, stałem się dla nich niejako wyzwaniem. Byli wtedy na progu „potargania” poezją. Janusz Żernicki,

poeta, współzałożyciel warszawskiej grupy „Hybrydy”, był moim serdecznym przyjacielem. Pochodziliśmy z jednej ulicy w Ciechocinku - z Białych Domów. Otrzymałem od niego list, który okazał się ostatnim, jaki w życiu napisał. Uznałem, że jest własnością literatury. Przedrukowała go warszawska „Poezja dzisiaj” i toruński „Przegląd Artystyczny - Literacki” wraz z moim wspomnieniem o Poezji i wierszami, które sobie dedykowaliśmy. W liście Żernicki, żegnając się ze mną i moją żoną Haliną, daje świadectwo, że zmagalem się ze słowem poetyckim parę lat wcześniej przed nim i Stachurą.

- *Ciechocinek, Warszawa, Radziejów to miejsca dzieciństwa, lat szkolnych, studenckich, pierwszej pracy. Skąd nagle Opole?*

- Dwanaście lat byłem polonistą w liceum w Radziejowie - miasteczku położonym w sercu historycznych Kujaw, w pobliżu Gopła, Kruszwicy i Płowic. Mój brat mieszkał i pracował w Opolu. On mnie tu ściągnął. Pracowałem w opolskiej oświacie, piastując różne stanowiska.

- *W 1993 roku debiutował Pan zbiorem poetyckim „Potargane anioły”. Dlaczego tak późno? Przecież pierwsze wiersze ukazały się na łamach „Gazety Uniwersyteckiej” w 1952 r.*

- Musiałem najpierw zaliczyć życie zawodowe. Nie poświęciłem się bez reszty literaturze, była przecież rodzina, dzieci, odpowiedzialna praca. Musiałem temu sprostać. Nie walczyłem jak Stachura, Żernicki. Nie przywiązywałem wagi do poezji. Były poważniejsze sprawy: walka o egzystencję, o trwanie w rodzinie. Obudził mnie z tego letargu Żernicki, przysyłając mi pod koniec lat 70-tych swój pierwszy tomik poezji, a potem Harry Duda. Przyszedłem kiedyś do opolskiego oddziału Związku Literatów Polskich prosić o pomoc dla ciężko chorego przyjaciela poety Janusza Żernickiego. Ówczesny prezes Harry Duda nie dysponował środkami finansowymi, ale wspomógł go dwoma kulami inwalidzkimi i zapewnieniem, że wydrukuje jego wiersz w „Kalendarzu Opolskim”. Wtedy ja powiedziałem: „Panie Harry, to niech pan wydrukuje i mój.” (wiersze obu poetów kujawskich ukazały się w roczniku „Kalendarza Opolskiego” w 1994 roku.). A potem nastąpiła reakcja łańcuchowa. Takie było wielkie stężenie poezji we mnie, że wydałem tomik, a potem następne zbiory poetyckie. I tak jest do dzisiaj. Erupcja trwa.

- *Pierwsze tomiki poetyckie od razu zostały zauważone w środowisku literackim i wkrótce też przyjęto pana do Związku Literatów Polskich. Zaangażował się Pan w pracę opolskiego oddziału, będąc jego delegatem i sekretarzem.*

- Zostałem przyjęty do ZLP w jednym czasie z Mariannem Buchowskim - autorem książki o Stachurze. Kiedy Harry Duda był prezesem naszego oddziału, wiele się działo. Były spotkania z czytelnikami, wydawnictwo „Wers”, plenery poetyckie, częste kontakty z pisarzami polskimi z Zaolzia: Pyszką, Sajdokiem, Przeczkiem, Młynkiem i Kaszprem, a także tworzącymi w Niemczech Słomianowskim i Grunwaldem, z piszącymi na Litwie Piotrowiczem i Mieczkowskim i innymi. Tworzyliśmy żywe środowisko literackie. Harry Duda wszedł do Zarządu Głównego ZLP. Ożywiły się kontakty z pisarzami warszawskimi.

- *Dla mnie jest Pan przede wszystkim poetą dwóch krain - tej pierwszej rodzinnej, kujawskiej i tej drugiej, niejako „narzuconej” przez los, opolskiej. Obie mocno są obecne w pana twórczości. O obydwu pisze Pan pięknie.*

- Związków między obu ziemiami jest wiele: i tych historycznych, i tych rodzinnych. Czy pani wie, że Ka-

zimierz I Kujawski (syn Konrada Mazowieckiego) przyjechał na ziemię opolską po żonę. Została nią Eufrozyna, siostra księcia piastowskiego Władysława. Z tego związku urodził się potem przysły król Polski Władysław zwany Łokietkiem. Wielu Ślązaków pracowało też przy budowie tężni i warzelni na Kujawach. Należeli do rodzin; Starków, Szafarczyków, Geaerów, Titebrunów, Kinclów, Piperów, Nogów. Opolanie rozumieją i czują Kujawiaków. I dlatego jest mi tu dobrze, jakbym był u siebie.

- *Którzy twórcy i które dzieła mają największy wpływ na wyobraźnię poetycką? Po jakie książki z podręcznej biblioteczki sięga Pan najczęściej.*

- Najbliżsi memu sercu są poeci amerykańscy: Ezra Pound i laureat Nagrody Nobla Oktawio Paz. Z polskich twórców wymieniłem tych, którzy poświęcili poezji wszystko, łącznie z życiem, tych wszystkich, którzy byli „potarganymi aniołami”: Janusza Żernickiego, Jerzego Harasymowicza, Andrzeja Bursę, Krzysztofa Gąsiorowskiego oraz prozaików: Gustawa Herlinga - Grudzińskiego i Marka Nowakowskiego. Bardzo bliscy są mi Harry Duda i Krystian Szafarczyk, opolscy poeci, którym wiele zawdzięczam.

- *Ma Pan szeroki krąg znajomych, przyjaciół, większość wierszy jest komuś dedykowana.*

- Zawsze istnieje więź komunikacyjna między twórcą a otoczeniem. To otoczenie ma jakiś wpływ na twórcę. Uważam, że kiedy pisze się o ludziach, to trzeba tych ludzi obdarowywać wierszami. Każdy bowiem z obdarowanych ma jakiś swój udział w moim życiu. Obowiązkiem piszącego jest podzielenie się słowem jak chlebem.

- *A jakie są najbliższe plany twórcze?*

- Mam zaawansowaną książkę „Czyściec mojego nieba”, będącą trzecią częścią „Płonącej soli”. Są to dzieje potomków bohaterów sagi kujawskiej. Ja już też tam jestem. Poza tym przygotowany jest do wydania tom nowych wierszy oraz dwa zbiorki liryków zatytułowanych „Liryki opolskie”, „Liryki kujawskie”. Teksty na razie leżą, dziś niełatwo znaleźć sponsora tomiku poetyckiego.

- *Na zakończenie chciałabym przytoczyć wypowiedź wrocławskiej poetki, zmarłej trzy lata temu Marianny Bocian, która w kilku zdaniach ujęła całą prawdę o Pana twórczości: „Dmochowski pisze wieszce pełne filozoficznej głębi i prawdy o człowieku. Porusza ważne problemy, do których trzeba dorosnąć. Zaskakuje śmiałością i pięknem metafory. Kto tworzy ducha ludzkiego, ten wykonuje Prawo Boga Stwórcy.”*

- *Dziękuję za rozmowę*

Cały tekst rozmowa Hanny Jamry ukazał się w „Kwartalniku Bibliograficzno - Metodycznym” Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu w nr 4 z 2005 roku.

KURORT 24h TAXI
9484
054 283 22 22
www.kurorttaxi.ciechocinek.biz
10 kurs - gratis* dojazd bezpłatny*
*tylko w granicach administracyjnych miasta Ciechocinka